ROK IX

OREDOWNIK.

Nr. 100.

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk 75 fen. na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Zefiryna męcz.
Jutro: Cezarego bisk.

Poznań, Wtorek 26 Sierpnia 1879.

Wschód słońca 4.56, zach. 7.8.
Długość dnia 14 god. 10 min

Przedpłata na wrzesień wynosi:
na prowincyach . . **65 fen.** ($6^1/_2$ sgr.)
w mieście . . . . **60 fen.** (6 sgr.)
na tydzień . . . . **15 fen.** (9 grp.)

Poznań, 25. sierpnia.

W sprawie szkół naszych.

II.

Jakie stawić żądanie w petycyi na przypadek, że postanowilibyśmy takową w sprawie niższych szkół naszych do nowego ministra oświecenia wystósować?

W petycyi takiej trzebaby dwa postawić żądania.

Pierwsze: ażeby szkoły ludowe miały charakter wyznaniowy a duchowieństwu była przywrócona inspekcya szkólna. Kwestya ta nie dotyczy wyłącznie nas Polaków, ale obchodzi zarówno wszystkich katolików całej monarchii pruskiej i będziemy jej też razem z katolikami niemieckimi w obec rządu bronili.

Drugie: ażeby w naszych szkołach ludowych językiem wykładowym był język polski. To żądanie byłoby wyłącznie naszą sprawą.

Jeżeli z względu na język wykładowy w naszych szkołach ludowych takie postawimy żądanie, to w tym punkcie oprzemy petycyą na stanowisku, z którego nas nikt i nic wyprzeć nie zdoła, bo na niezbitej zasadzie pedagogicznej: że nauka szkólna może być udzielaną tylko w języku ojczystym.

Wypadałoby wszakże rozważyć sobie przytem, co zrobić? Czy postawić nasze żądanie ogólnie, w formie powyższej zasady pedagogicznej, i w następstwie pozostawić rządowi, jak ją chce, w obecnych naszych stósunkach, praktycznie przeprowadzić; — czy też, licząc się z temi stósunkami, sami mamy wskazać w petycyi, jak chcemy, ażeby ta zasada pedagogiczna była w szkołach naszych zastósowaną?

Rząd pruski trzymał się tej zasady w szkołach elementarnych aż do rozpoczęcia walki kulturnej; praktyka tejże zasady nie była przecież w dawniejszych czasach jednakową. Nie była ona nigdy jednolitą i zmieniała się, głównie w miastach, ciągle na korzyść języka niemieckiego a niekorzyść naszego, w miarę, jak ludność niemiecka z ubiegiem czasu napływała i narastała. W szkołach jednak o wyłącznie lub przeważnie polskich dzieciach wykładano, zgodnie z zasadami wyłuszczonemi w reskrypcie ministra Altensteina z 1822 r., wszystkie przedmioty szkólne wyłącznie po polsku. Trwało to aż do r. 1867, przynajmniej w obwodzie rejencyi poznańskiej. W roku tym, w rozporządzeniu na tenże obwód wydanem, poklasyfikowano szkoły elementarne na wyłącznie polskie lub niemieckie i na szkoły z przeważającą liczbą dzieci polskich lub niemieckich. Stósownie do tej klasyfikacyi rozdzielono liczbę lekcyi języka polskiego i niemieckiego. Wyrażono także tendencyą, że dzieci polskie mają być zwolna wkładane do pojmowania przedmiotów szkólnych za pośrednictwem wykładu niemieckiego, wszakże tylko pod tym warunkiem, że im te przedmioty poprzednio w ich ojczystym języku objaśnione będą; ogólnie zaś wypowiedziano jasno i niedwuznacznie: że językiem wykładowym jest język ojczysty. Chociaż więc praktyka uległa w r. 1867 niewątpliwie — z względu na zasadę — znaczne j zmianie, to jednak temu zaprzeczyć nie możemy, ażeby rząd pruski w naszych szkołach elementarnych dopóki rozporządzenie z roku 1867 miało moc obowiązującą, nie uznawał onej zasady pedagogicznej: że tylko język ojczysty może być językiem wykładowym.

Z zasadą tą zerwał rząd nagle, od razu, bez wszelkiego powodu, bez cienia powodu, w roku 1873, zaprowadzając przez znane rozporządzenie z tegoż roku język niemiecki jako wykładowy w wszystkich naszych szkołach elementarnych.

W obec rzuconej propozycyi należałoby nam się zastanowić: czy żądanie nasze ogólnie tylko sformułować, czy też sięgając do praktyki lat dawniejszych, żądać stanu rzeczy, jaki istniał na podstawie rozporządzenia z 1867 r., albo też, jaki istniał przed tem?

W drugim przypadku, cofając się do stósunków przed r. 1867, żądalibyśmy absolutnie wykładu polskiego dla wszystkich przedmiotów szkólnych, bez względu, czy dzieci nasze są w wyłącznej, czy w przeważającej, czy mniejszej liczbie w stósunku do dzieci niemieckich. Tak formułując nasze żądanie, zajęlibyśmy w petycyi stanowisko bezwzględnie narodowe. Atoli stawiając się na tem stanowisku, musielibyśmy się także godzić na jego konsekwencye. A więc obecne szkoły symultanne musiałyby być, gdzie są, najprzód rozwiązane, dalej katolickie dzieci niemieckie od naszych oddzielone osobnemi szkołami, albo przynajmniej osobnemi oddziałami. W jednych miejscach dałoby się to bez wszystkiego przeprowadzić, w innych napotkałoby trudności. któreby się dały tylko w ten sposób rozwiązać. że część kosztów, jakieby skutkiem tego powstały, musiałaby przejąć ludność nasza na siebie. Dalej i o tem nie trzebaby zapomnieć, że rządowi mogłoby się wydawać takie żądanie za wielkim, za niemożliwe; że korzystając z tego, iż się od niego żąda — w jego pojęciu — rzeczy niemożliwych, odrzuciłby petycyą, pozostawiłby nam dalsze kroki w tej sprawie do namysłu a dzieci nasze pod eksperymentami dzisiejszego systemu. W naszem pojęciu byłoby to zaprzeczeniem nam praw narodowych — i to „zagwarantowanych," — byłoby niesprawiedliwością, krzywdą; — ani słowa, ale bądź jak bądź, z takiem postawieniem się rządu trzeba nam się także liczyć. Rząd jest władzą, czasami więcej. bo siłą — to jest straszne, ale tak jest. Liczyć się zaś z tem wszystkiem trzeba i to koniecznie, bo gdybyśmy się zdecydowali wystąpić z petycyą, to krok taki podejmowalibyśmy przecie na to, by rząd dane stósunki zmienił na inne, rządu więc z gry zupełnie wypuszczać nie możemy.

Gdybyśmy się w proponowanej petycyi ograniczyli na żądaniu, ażeby rozporządzenie z 1867 r. było przywrócone, postawilibyśmy się na stanowisku, któregoby nie można nazwać bezwzględnie narodowem, albo czysto polskiem, ściśle zgodnem z stanowiskiem „zagwarantowanych nam praw narodowych". Zajęlibyśmy stanowisko, na którem liczylibyśmy się z danemi stósunkami: z faktem narostu ludności niemieckiej i jej dzieci szkólnych w niektórych gminach szkolnych i z większającą się w obec rozwoju stosunków ekonomicznych w W. Księstwie potrzebą dla ludności polskiej znajomości języka niemieckiego. Na ostatni punkt, jak wiemy, rząd kładzie przycisk wielki, i my, nie żebyśmy mieli milczeć w obec planów germanizacyjnych rządu, ale w dobrze zrozumianym własnym interesie potrzebę tę także do pewnego stopnia uznawać musimy. Że potrzebę tę uznaje nasze społeczeństwo w pewnych granicach, wypowiedział to publicznie na sejmie poseł nasz ks. dr. Stablewski.

Przez przywrócenie rzeczonego rozporządzenia zostałby w szkołach niższych zaprowadzony wykład polski dla dzieci naszych, i uznaną by była zasada pedagogiczna: że w ojczystym języku tylko mogą być dzieci szkolne z skutkiem uczone, bo rozporządzenie owo uznaje wyraźnie tę zasadę. Rząd w obec takiej petycyi znalazłby się istotnie w kłopocie, jak odmówić takiemu żądaniu. Byłoby ono bowiem oparte na niezbitej zasadzie pedagogicznej, która nam daje prawo do postanowienia takiego żądania, a rządowi nakłada obowiązek zadość uczynienia takowemu. Dopominalibyśmy się o to, co rząd sam postawił temu lat dopiero 12, co zgoła bez żadnego powodu zniósł temu lat 6.

Domagając się o rozporządzenie z 1867 roku, przyparlibyśmy moralnie rząd do muru, bo postawilibyśmy go w obec alternatywy: żeby albo uznał nasze żądanie, albo odpowiedział: nie chcę, a tem samem w obec miliona ludności polskiej W. Księstwa oświadczył: że jej z rozmysłem odmawia środków publicznego wykształcenia szkólnego. Po takiej odpowiedzi stalibyśmy zawsze niewzruszeni na swem stanowisku — z prawem do dalszej obrony, do nieustającej agitacyi, do jakiej muszą być zawsze gotowemi społeczeństwa znajdujące się w naszemu podobnem położeniu.

W razie przywrócenia rozporządzenia szkólnego z 1867 r. „zagwarantowanych nam praw narodowych" nie osiągnęlibyśmy wprawdzie w dziedzinie szkoły w całości, tylko w części, ale, że odwrócilibyśmy dzisiejsze niebezpieczeństwo gwałtownej germanizacyi i ogłupiania dzieci od szkół naszych, więc rezultat petycyi byłby zawsze dodatni i korzyść z zmienionych stósunków niezaprzeczenie wielka.

W sprawach publicznych trzeba zawsze sięgać po to, co jest możliwem, co jest podobnem do osiągnienia. Jeżeli dzieci naszych nie możemy wydostać z niebezpiecznych wód gwałtownej germanizacyi na bezpieczny grunt polski, to porzućmy im przynajmniej chwilowo jakąś deskę, ażeby się czegoś chwycić mogły. Zastanowmy się, czy się godzi — w dzisiejszej chwili — tak kwestyą stawiać: jeżeli nie mają stanąć na gruncie polskim, to niech toną!

Ten sposób obrony politycznej, który się liczy z stosunkami w danej chwili, by nie zatracić żadnej możliwej korzyści, jaka się z niej da wyciągnąć, bardzo mało odpowiada naszemu usposobieniu. Wystarczy uderzyć w drażliwość naszych uczuć narodowych, aby go w opinii publicznej podciąć i zdyskredytować. Za to w każdej chwili przyklask znajdą protestacye. Cóż jednak zyskujemy przez nie?

Protestacya, choć ona ma w naszem położeniu tylko wartość formy, jest niewątpliwie obowiązkiem naszym; atoli nie przy każdej kwestyi i nie w każdej chwili jest miejsce dla niej, i jeżeli protestacye zakładamy tak, że je trzeba opłacać własnem życiem, to się rujnujemy sami i prowadzimy politykę nie narodowej obrony, ale samobójstwa. Protestacyami na rządzie pruskim nic nie wymożemy, a rozsądek przecie, zmysł zachowawczy, powinien w nas protestować przeciw polityce, prowadzącej obronę narodowych interesów po takich drogach, po których interesa te koniecznie zatracać musimy.

Wszyscy z pewnością uznajemy konieczność obrony języka polskiego w szkołach. Ale trzeba nam rozważyć i zdecydować się: czego chcemy i jak to myślimy podjąć? Trzeba rozważyć: czego chcemy: czy żeby Europa patrzała na nas; czy żeby w sejmie centrum na próbę wystawić, jak to „Dziennik" swym czytelnikom podsunął, mówiąc o tej sprawie; czy żeby znaleść sposobność założenia protestacyi w imie gwałconych praw narodowych, choć „zagwarantowanych"; czy też, żeby dzieci nasze ratować, żeby zrobić coś, gdy nie można zrobić wszystkiego, ażeby dzisiejsze niebezpieczeństwo od nich oddalić?

Takie jest nasze zapatrywanie na poruszoną petycyą w sprawie szkólnej. Ograniczyliśmy się na szkoły niższe, ponieważ one głównie czytelników naszego pisma obchodzą, nie chcemy przez to wszakże zmniejszać znaczenia potrzeby zaniesienia skargi na opłakane także stósunki panujące w zakładach wyższych.

— „Posenerka“ doniosła, że rejencya zawezwała magistraty wszystkich miast, aby nazwy ulic były na tabliczkach tylko po niemiecku podane. Magistrat poznański miał z powodu tego wnieść do ministra, by i polskie nazwy były dozwolone, raz że tego prawo o języku urzędowym nie zakazuje, drugi raz, że ludność nie wszystka zna języka niemieckiego.

Z Wronek donoszą także do „Gońca“, że i tam akazała rejencya tylko niemieckie nazwy na ulicach podawać. Do „Kuryera“ zaś piszą, że powiecie krobskim przeszło tuzin polskich osad hcą na niemieckie przechrzcić. Trudno doprawdy pojąć, co rządowi zależy na tem, aby aż do takich szczegołów doprowadzać chęć zniemczania nazw polskich z widoczną stratą i niedogodnością dla ludności polskiej.

Obywatele polscy po magistratach i radach miejskich powinni dopilnować prawa ludności polskiej i żądać wypisania nazw ulic także po polsku.

— W Nakle odbędzie się jutro, we wtorek dnia 26. mb. o godz. 1 w południe w lokalu p. Biniakowskiego walne zebranie przedwyborcze powiatu wyrzyskiego.

— Wiec katolicki na cały Szląsk odbędzie się w Bytomiu 15., 16. i 17. września.

— Z Górnego Szląska skarży się „Gazeta Raciborska“, że dzieci szkólne w tamtej okolicy nie umieją po polsku czytać i dla tego ani katechizmu polskiego ani polskiej książki do nabożeństwa nie wezmą do ręki. Rodzice niektórzy starają się wprawdzie uczyć dzieci polskiego czytania na książce do nabożeństwa, ale to dzieci nudzi, więc nauka nie idzie.

„Gazeta Raciborska“ prosi się, aby zkąd nadesłano jej stósowne książeczki polskie z powiastkami, sądząc, że takowe byłyby przez dzieci chętniej czytane.

— Walne zebranie Kółek rólniczych powiatu pleszewskiego odbędzie się w Pleszewie dnia 31. bm., zatem w przyszłą niedzielę, o godzinie 3 z południa w hotelu p. Waliszewskiego.

Spodziewać się należy, że gospodarze zbiorą się jak najliczniej.

Rogoźno, 22. sierpnia. Za pierwszą wysyłam Wam drugą korespondencyą o tutejszych stósunkach.

Choć „Orędownik“ ma takich przyjaciół, którzy go chcą przedstawić, jako burzyciela zgody i jedności domowej i niby buntującego na szlachtę, to w tych potwarzach, bo tego inaczej nazwać nie mogę, tylko ci mogą smakować, którzy z owymi „przyjaciółmi“ wspólny interes mają. My czytając „Orędownika“ nie tylko się w nim nic zdrożnego nie dopatrujemy, ale owszem publicznie Ci to „Orędowniku“ oddajemy, że kierunek Twój w zupełności podzielamy. Tylko się nie zatrzymuj, krocz dalej, a podnoś ciągle sprawę mieszczaństwa, a będziesz spełniał prawdziwie obywatelski obowiązek. Zachęcony Twojemi uwagami, opiszę, jak nasze mieszczaństwo w Rogoźnie wygląda.

W pierwszym liście pisałem o żydach, że wszędzie w magistracie i w radzie miejskiej rej wodzą, a chrześcianie są w mniejszości. Zkąd to pochodzi?

Otóż trzy są tego przyczyny. Nieznajomość Ordynacyi miejskiej i praw nam przysługujących jest pierwszą, a drugą i trzecią są zwykłe nasze, na najwyższą naganę zasługujące wady, opieszałość przy wyborach i brak jedności. Nie można nigdy tego dosyć powtarzać, że obowiązkiem ważnym jest zajrzenie do list wyborczych. Mieszczanin nasz polski taką zwykle przejęty obawą przed powagą i potęgą p. burmistrza, którego uważa jeszcze za „wszechwładnego“, że woli nie dopełnić obowiązku, byle się nie spotkać,—jak się wyrażają — nie „narazić“ małomiejskiemu władzcy, mającemu środki władzy egzekucyjnej. Lękliwość ta idzie w odwrotnym stósunku do wielkości miasta,—im mniejsze miasto, tem lękliwszy mieszczanin, bo w mniejszem mieście mniej jest ludzi inteligentnych, znających swoje prawa i mających tyle odwagi cywilnej, by się w danym razie o nie upomnieć, — a biada, jeśli jeszcze ta inteligencya siedzi żydom w kieszeni!

Miasteczko nasze zalicza się do średnich w W. Księstwie Poznańskiem, obawiaćby się więc nie należało wielkiej lękliwości,— mimo to mało z naszych zagląda do list wyborczych. Są tego przyczyną miejscowe stósunki. Jest u nas nie mało wyższej inteligencyi, ale ta jest bezwładną. Sędzia lub nauczyciel gimnazyalny, gdyby się sprawami naszemi zajęli, mogliby pewnego pięknego poranku być przeniesionymi w nadreńskie prowincye. Ksiądz nasz jest prawda mansyonarzem, a więc należy do tego rodzaju kapłanów, których mimo śmierci proboszcza prawa majowe ruszyć nie mogą, gdy jednak spojrzyjmy na Uście, Czempin, Miejską Górkę, Książ, Sobotę i inne, to przyznać musimy, że ze względu na dobro parafii naszemu księdzu w zbyt rażący sposób występować nie wypada.—Kto zna miejscowe stósunki, wie o tem pewnie, że i obydwom lekarzom dogodniej w cichości pracować dla dobra ludzkości. — Od elementarnych nauczycieli żadnego odważniejszego objawu, wśród stósunków obecnych, wymagać nie podobna. Reszta samym sobie pozostawiona, jest to klasa przemysłowców warstw średnich i niższych, bo wyższych wcale nie ma, jak nie ma prawie rólników. Jedni z nich mają tego rodzaju proceder, że na szwank mógłby być narażonym zbytecznem wysuwaniem się naprzód; drudzy nie mają dosyć odwagi i znajomości rzeczy, aby się tem zająć a zresztą wszyscy niestety grzęzną w górującym dziś wszędzie materyalizmie.

Na dnie mieszczanina tkwi tam gdzieś iskierka zapału dla sprawy narodowej i Kościoła, ale tę iskierkę gasi brak oświaty, brak znajomości praw swoich, obawa, gnuśność i brak lepszego przykładu i wprawy.

W takim stanie rzeczy nic innego nie pozostaje, jak pracować nad tem, aby doprowadzić do skutku wiec w sprawach miejskich, gdzie stósownem objaśnieniem możnaby pouczyć o przysługujących prawach i tem dodać odwagi do wypełnienia ciążących na każdym obywatelu obowiązków. Chwilowo jednak o wiecu miejskim marzyć nie można, bo inteligencya zostałaby na uboczu, a z klasą średnią i niższą bardzo u nas krucho. I nie dziw, — chłop dzisiaj więcej czyta, aniżeli nasz mieszczanin rogoziński. Na 1800 Polaków rozchodzi się na miasto nasze: 4 egzemplarze „Dziennika“, 1 egz. „Kuryera“, 4 egz. „Orędownika“, 2 egz. „Gońca“, 1 egz. „Gwiazdy“. Ani jednego „Przyjaciela Ludu“! Licząc na każdy numer pojedyńczego pisma 5 czytelników, przypada około 60 czytających polskie pisma polityczne, a z tych 30 na klasę średnią; niższa wcale prawie nie czyta. Jest to więc stósunek jak 1 do 60, czyli że na 60 polskich mieszczan w Rogoźnie czyta zaledwie jeden.

W Rosyi albo Turcyi pewnie lepiej wygląda.

Widzimy więc, że wszelka praca celem rozbudzenia poczucia obywatelskiego w mieszczanach naszych zacząć się powinna od obudzenia chęci do czytania w ogóle, a pism politycznych w szczególe. Jakkolwiek trudne zadanie, mamy jednak nadzieję, że się to z czasem da uskutecznić. Tu pozwalamy sobie zanieść prośbę do czytających obecnie, ażeby każdy choć kilku przysporzył czytelników, bo gdyby na jednego czytającego przybyło choć 5 nowych czytelników, jużby ich liczba wraz z pierwszym do 300 wzrosła. Jeśli potem każdy z czytających na pięciu innych wpływ wywrze, wtedy wszyscy 1800 zainteresujemy się sprawami publicznemi, wtedy pomyśleć można o wiecu miejskim i spodziewać się innych owoców nie tylko przy miejskich, ale każdych wyborach.

Przy nadarzonej sposobności pomówimy może o tej przyczynie, radę miejską w ręce żydów oddającej, która wypływa z Ordynacyi miejskiej.

W trzecim liście pomówię o zbliżających się wyborach do sejmu pruskiego.

Pleszew, 22. sierpnia. (Towarzystwo Przemysłowców. — Jubileusz Kraszewskiego). Ostatnie korespondencye z Koźmina i Ostrowa, przedstawiające smutny stan tamtejszych Towarzystw przemysłowych, z pewnością na nie jednym czytelniku przykre wywarły wrażenie. Bo komuż to zresztą może być obojętnem po przeczytaniu takich skarg na opieszałość członków i zarządów? Lecz takich śpiących snem bezczynnym Towarzystw, możnaby z pewnością więcej w Księstwie naliczyć. Nie mam jednakowoż zamiaru wdawać się w krytykę o tem lub owem Towarzystwie, chcę tylko podać krótką wiadomość o Przemysłowcach pleszewskich.

Nasze Towarzystwo Przemysłowców, nie powiem, żeby pod szczęśliwszą gwiazdą miało być założone, lecz nie postępuje torem za Koźmińskiem lub Ostrowskiem, żeby o niem można powiedzieć: iż dla formy tylko istnieje. Na pracy Zarządowi około dalszego rozwoju Towarzystwa, a członkom na dobrej chęci nie zbywa, i tak samo pierwsi jak i drudzy, pojmują ważność swojego zadania. Zgromadzenia odbywają się regularnie co niedzielę we własnym lokalu posiedzeń, na których bywają rozmaite wykłady lub odczyty wygłaszane przez członków Towarzystwa. Zresztą na materyi do rozpraw nigdy nie zbywa, a Zarząd stara się posiedzenia w rozmaity sposób uzupełnić. Ale i oziębłych członków nie braknie; zwłaszcza wyższe stany mało są reprezentowane na zgromadzeniach. To też pozostawieni swoim siłom nasi przemysłowcy, tembardziej skupiają się około swojego przezesa ks. Rudnickiego, który na wszystkie strony stara się, by Towarzystwo coraz większe dawało znaki życia i nie popadło w stan bezczynny.

W roku bieżącym przypada 10letnia rocznica założenia Towarzystwa Przemysłowców; z uroczystością tą, jeźli przyjdzie do skutku, połączone będzie Walne zebranie wszystkich Towarzystw przemysłowych, jakie w roku 1877 miało się odbyć w Pleszewie. Że zjazd taki, delegacyi wszystkich Towarzystw przemysłowych, jest teraz bardzo na czasie, o tem nikt z pewnością wątpić nie będzie; nie jedno może Towarzystwo przebudzi się przeto z uśpienia i otrząśnie z bezczynności, rozpoczynając nowe życie wzmocnione wytrwałością innych, i nadzieją lepszej przyszłości.

Pozostaje również do życzenia, żeby projektowana wystawa gwiazdkowa mogła się w tym roku odbyć. W roku zeszłym zapóżno powzięto myśl wystawy, i dla spóźnionej pory, nie byli w stanie członkowie Towarzystwa wykończyć okazów, które na ten cel zrobić zamierzali. Prawdopodobnie Zarząd w tym roku prędzej kwestyą tę poruszy, żeby się czasem na dobrej chęci nie skończyło, bo jak mówi przysłowie: dobremi chęciami piekło brukowane, a i najlepsze zamiary spełzną na niczem bez dołożenia czynnego starania. Korzyści odniesione z takiej wystawy, każdy rękodzielnik naprzód przewidzieć może; postawiono go w lepszej opinii u odbiorców, a może i nie jeden obywatel, który ma przesąd brać wyroby od swoich, przenosić będzie potem pracę polskiego rzemieślnika nad inne, jeźli dowiedzie, że potrafi wytrzymać konkurencyą w cenie i towarze.

W końcu donoszę jeszcze, że Towarzystwo Przemysłowe wysyła deputacyą do Krakowa z adresem dla J. I. Kraszewskiego w dniu obchodu jubileuszu jego 50letniej pracy na polu piśmiennictwa polskiego. Adres ten, który będzie ozdobnie oprawnym, w herb miasta Pleszewa i Towarzystwa Przemysłowców opatrzonym, wykonuje drukarnia J. B. Langiego w Gnieźnie; brzmienie tegoż podam w przyszłej mej korespondencyi. W dniu zaś uroczystości krakowskiej odbędzie się nadzwyczajne walne zebranie, na którem będą miane stósowne odczyty i mowy, dniu temu poświęcone.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Gazety coś zaczynają gruchać jak gdyby się zanosiło na wojnę—i to między Niemcami a Moskalem. Wojnę na pióra już toczą dzienniki niemieckie i moskiewskie, które gwałtownie zaczepiają księcia Bismarka. Nie brak też innych objawów moskiewskiej niechęci do Niemców. Moskale chcą tak zmienić koryto Niemna, ażeby wpadał do morza nie w Prusach, ale w Litwie; dla węgli górnoszląskich zaś zamykają granice i robią takie trudności, że kilku Niemców musiało się udać w tej sprawie do Warszawy. To są oczywiście wszystko drobnostki, ale są inne rzeczy, które wskazują, że Austrya łączy się ściśle z Niemcami, żeby miała tem swobodniejszą rękę na Wschodzie i mogła zabiedz drogę Moskalowi; Moskal przewidując, zżyma się i grozi po gazetach. Zjazd cesarza austryackiego z niemieckim miał ich przyjaźń wzmocnić. Arcyksiążę Albrecht zjechał się na zamku Sinaja z księciem Rumunii i oświadczyli sobie wielką przyjaźń i porozumiewali się pono co do sojuszu. Nie małe zaś wrażenie zrobi na Moskalach wiadomość, że książę Czarnogóry dał znać do Wiednia, że radby odwiedzić cesarza, by mu jako pierwszy z książąt podziękować za to, że Austrya z takiem poświęceniem zabrała się do urządzenia stósunków Słowian po skończonej wojnie z Turkiem. Jużci to dla Petersburga przyjemnie być nie może.

Car miał także widzieć się z cesarzem Wilhelmem, ale chwilowo zaniechał tego; carowa jednak przejeżdżała w tych dniach do Niemiec i objechała Berlin a nie wstąpiła do dworu, co mocno podpada. Coś widocznie musiało zajść.

Na Niemców w ziemiach nadbaltyckich wcale obecnie Moskale nie łaskawi. Jeden z moskiewskich oficerów tak się o nich rozpisuje z Dynaburga. Wszyscy Niemcy myślą tu o tem, jakby się od Moskwy oderwać i z Bismarkiem połączyć. Po miastach potworzyli straże ogniowe, do których wszyscy należą. Podzielili się na kompanie, ćwiczą się w obrotach wojskowych, komendę mają tylko niemiecką na wzór pruski, tak że gdyby wojna wybuchła z Niemcami, to w szeregach przejdą na stronę Bismarka. Wszystko to dzieje się pod okiem policyi. Broni im tylko brak, ale tę mają pewnie w arsenałach lub indziej ukrytą; zresztą broń nadesłałby im na czas książę Bismark okrętami.

Tak się dziś sami Moskale o Niemcach i o Bismarku rozpisują.

— Wydano rozkaz z Berlina, ażeby budowano dalej co żywo forty na około twierdzy w Toruniu, których będzie 8.

— Stronnictwa niemieckie zwolna wydają odezwy do swych wyborców, tylko liberały nie wiedzą, co począć. Czują, że ich książę Bismark zrzucił z siodła, że ludność przestała wierzyć w zbawienność ich gospodarki, sami między sobą są rozbici, ich przewodnicy, jak Bennigsen, Lasker, Forckenbeck rozproszyli się, nie wiedząc, z którego końca zacząć. Pozostało im tylko dziennikarstwo potężne, podtrzymywane pieniędzmi żydowskiemi. Lamentuje ono teraz, że przeciwne stronnictwu puszczając o nich w świat niestworzone rzeczy, o których się liberałom nigdy nie śniło, niegodnie im szkodzić usiłują. Zapomnieli nieboracy, czego oni nie pisali o katolikach i o nas Polakach. Z całego obozu jeden poseł p. Miquel, burmistrz Osnabryku, zdobył się na wydanie odezwy do liberałów hanowerskich. Odezwa jest dość skromna, o ołach nic nie mówi, pragnie pokoju z Kościołem, ale jakiego? Oto państwo ma wszystkie sprawy Kościoła ku zadowoleniu katolików uregulować, ale — na własną rękę, a więc Papież, jako władza Kościoła zwierzchnia, ma pozostać na boku. W Hanowerze więc nie chcą, nie wiedzieć, co mówi katechizm katolicki. „Religijnego" wychowania w szkołach życzą sobie także liberały w tej odezwie, tak niby trochę z konieczności, niby z mody.

— Minister pan Puttkamer potwierdził rozkaz p. Falka, wydalający cztery Siostry szkólne z Bytomia, co na Szląsku bardzo przykre zrobiło wrażenie, ile że im pan Puttkamer osobiście zapewniał, że się będzie starał o ich zatrzymanie.

— Pan Seydewitz, marszałek parlamentu, został mianowany naczelnym prezesem Szląsko. Należy on do konserwatystów.

— Encyklika Ojca św., polecająca naukę filozofii św. Tomasza z Akwinu po naukowych wyższych zakładach, łączącą wiarę z rozumem ludzkim, zrobiła w katolickich kołach w Niemczech wrażenie nie małe. Radę Ojca św. uznają uczeni księża niemieccy i przyznają się do tego, że tylko z pychy niemieckiej nauka św. Tomasza była w Niemczech zaniedbaną.

Francya. W Paryżu w ogrodzie Palais-Royal żądało wiele osób, by im zagrano rewolucyjną piosenkę marsyliankę, z powodu czego powstał tumult i policya kilka osób aresztowała.

— W Bordeaux, zkąd przychodzą czerwone wina, wybuchł wielki pożar i zniszczył całą jedną część miasta.

Austrya. Ponieważ br. Karolyi nie chce przyjąć kanclerstwa po Andrassym, więc mówią, że Andrassy obejmie może sam napowrót swój urząd.

— Austrya ma postawić 12,000 wojska nad granicą turecką, aby potem zająć Nowybazar.

Ziemie polskie. W sprawie skazanych za rozruchy włościan z Dębicy, pisze naoczny świadek sądu do „Gaz. Tor."

„Chłopi we wsi Dębicy, powiat lubartowski, za uchwałą komisyi włościańskiej mieli w pastwisku być odgraniczeni w skutek wniosku dziedziczki; w tym celu przyjechał miernik rządowy — włościanie wystąpili i nie pozwolili kopcować. Miernik zawezwał władzę powiatową, aby mu dała pomoc przy czynności jego. Zjechał więc naczelnik straży ziemskiej i kilkunastu strażaków—ale to nie pomogło — chłopi pobili strażaków i ledwo uszedł cało. Z tego zajścia naczelnik straży ziemskiej zdał raport do gubernatora, a tenże pojechał do naczelnika kraju do Warszawy, który kazał oddać chłopów pod sąd wojenny. Sąd zjechał się do Dębicy, a składał się z pułkownika jako prezesa, 8 majorów i 1 podpułkownika a jako oskarżającego prokuratora. Chłopom dodano z urzędu dwóch obrońców. Ksiądz i pop odbierali przysięgi. Sąd odbywał się w chłopskiej stodole, opatrzonej w ukaz Piotra W. i portret cara.

Po rozpatrzeniu dosyć ściśłem sprawy, i wysłuchaniu świadków, wniósł prokurator na dwóch o karę śmierci, trzech na całe życie do kopalń, dwóch na 20 lat do kopalń, dwóch na 15 lat i i jednego na całe życie na „posilenie".—Sąd skazał dwóch na 6 lat do ciężkich robót, a jednego na całe życie na „posilenie". Że jednakowoż wielki był płacz i lament we wsi, sąd przyrzekł wstawić się do naczelnika kraju o złagodzenie wyroku— co też nastąpiło, bo tylko dwóch na 4 lata do ciężkich robót, trzech na 2 lata i dwóch na 5 lat do robót aresztanckich skazano. Jeden w czasie potwierdzenia wyroku powiesił się. Prócz tego stała załogą rota tj. 116 ludzi wojska, która żyła kosztem wsi. Po ogłoszeniu wyroku okuto skazanych w kajdany i wojsko wyszło wraz z więźniami, zabrali także bez sądu jednę babę, która odgrażała się i pewno na Sybir ją powiozą. Obrady sądu tego toczyły się po moskiewsku, ale dla chłopów był tłómacz, a sam prezes i prawie wszyscy członkowie sądu rozumieli i mówili po polsku, bo się nauczyli tego języka, stojąc załogą po miastach Królestwa Polskiego."

Złudną nadzieją, iż car rozda włościanom szlachecką ziemię, zarazili czynownicy moskiewscy nie tylko chłopów w Polsce, ale i w ziemiach zabranych, bo jak z powiatu Oszmiańskiego, na Litwie, piszą do moskiewskiego „Wileń. Wiest.", już od trzech czy czterech lat wszyscy włościanie w tym powiecie wierzą głęboko, że wszystka własność szlachty będzie im rozdana, i po równych częściach na każdego włościanina bez wyjątku, czy gospodarzem jest, czy komornikiem, czy parobkiem. Chłopi tak są tą nadzieją oszałomieni, że pracować nie chcą i gubiąc się sami, nie dadzą sobie tej nadziei wytłumaczyć. Wydawane przez sam rząd z tego powodu okólniki pozostają bez skutku, bo lud sądzi, iż to są tylko intrygi urzędników, którzy chcą dobrodziejstwa cara powstrzymać. Moskale twierdzą, że to nihiliści umyślnie lud tak tumanią, ale to nieprawda, bo na Litwie nihiliści nie mają nic do szukania, i niema ich też tam wcale.

Moskwa. Zżymają się Moskale na Niemców za to, że książę Bismark podobno wykwitował księcia Gorczakowa przy układaniu pokoju berlińskiego. Organ księcia Bismarka odpowiada na to, że ta niechęć pism moskiewskich pochodzi od nihilistów, wyższych urzędników i samego księcia Gorczakowa.

— Policya petersburgska tak niedbale pełni nocną słuźbę swoję, że jenerał Żurów, naczelnik policyi, widział się zmuszonym wydać rozkaz dzienny, w którym skazuje na różne kary aresztu komisarzy i prystawów za to, iż przy objeździe pewnej części miasta, jakiego właśnie dokonał, nie tylko nie zastał nikogo na stanowisku, ale nawet ci, których wezwać kazał, przybyć nie raczyli. W razie gdyby jeszcze po raz drugi w ten sposób policya zaniedbać się miała, grozi złożeniem z urzędu.

— W miesiącu czerwcu skazano w Moskwie na grube kary pieniężne 150 dworników, to jest stróżów publicznych za to, że zamiast czuwać nad bezpieczeństwem publicznem z powodu nihilistów, upijali się i nie stali wcale na swych posterunkach.

— O bardzo tajemniczym wypadku donoszą do „Kiewlanina" z Półtawy: W pewną niedzielę było dużo osób na przechadzce w miejskim ogrodzie publicznym. Przeważało towarzystwo oficerów kaszyrskiego pułku piechoty, a między nimi nowy komendant tego pułku, przybyły niedawno z Kijowa, pułkownik Naumow, który w tym dniu właśnie obchodził swoje imieniny. W chwili, gdy był otoczony gronem oficerów składających mu życzenia, otrzymuje pułkownik list, przysłany mu sztafetą z Kijowa. Pewny, że jest to powinszowanie od znajomych kijowskich, łamie pieczęcie i zaczyna czytać list przysunąwszy go blisko do oczu, ponieważ miał wzrok krótki. Lecz w tejże chwili — chwieje się, pada i umiera, niby rażony piorunem.... List zawierał tylko te słowa, nieopatrzone żadnym podpisem: „Znajomi kijowscy przesyłają panu życzenia". Obdukcya dopełniona na trupie pułkownika nie wykryła śladów apopleksyi, ani anewryzmu. Ztąd domysł, że Naumow umarł w skutek trucizny przesłanej mu w liście, zabijającej przez powonienie. Kto zaś tak mu się przysłużył? Odpowiedź łatwa, gdyż Naumow był w Kijowie członkiem sądu wojennego, podpisanym na wielu wyrokach, skazujących socyalistów na śmierć i do katorgi.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne

Poznań, 25. sierpnia. Zeszłej soboty radzono w Towarzystwie przemysłowem nad sposobami, jakby w niem obudzić więcej życia, w zbliżającej się porze jesiennej i zimowej. Zgodzono się na to, żeby Dyrekcya w najbliższym czasie zaprosiła tych członków, którzy gotowi są podjąć się prelekcyi, aby zapewnić sobie naprzód prelekcye na zimę. Uznano także za stósowne, ażeby prelegentom płacono honoraryum. Prócz tego postanowiono urządzać zebrania towarzyskie członków i to co poniedziałek wieczorem, by rozbudzić życie towarzyskie. Dyrekcya poda zapewne w tej materyi odpowiednie zawezwanie do pism publicznych.

— * **Wczorajsza** zabawa Stowarzyszenia czeladzi szewskiej w Urbanowie, ogrodzie p. Wężyka, udała się wyśmienicie. Mimo nie całkiem pewnej pogody zgromadziła się publiczność bardzo licznie, która bawiła się wesoło w ogrodzie; podczas deszczu zaś tańczono na sali ochoczo aż do godziny 11.

— * **Pan** Lipiński, znany powszechnie szerszej publiczności jako nauczyciel tańca, gimnastyki i estetyki, otwiera z początkiem września rb. w hotelu Keilera, instytut nauki tańca dla płci obojej, wraz z instytutem gimnastyki dla pań. Mamy nadzieję, że tak młodzi panowie jako też i panienki zechcą skorzystać z nadanej okazyi.

— * **W szkole** realnej będą obchodzili w stosowny sposób 1800letnią rocznicę zasypania dwóch miast rzymskich Herkulanum i Pompei przez lawę wyrzuconą z Wezuwiusza.

— † **W zeszły** piątek zakończyła życie panna Adela Gajewska w 80 roku życia. Zmarła znana była z miłosiernych uczynków. W Wolsztynie zbudowała i uposarzyła piękny dom dla Sióstr Miłosierdzia, w którym dziś sieroty znajdują schronienie.

— † **Wincentyna** Henneman, artystka teatru naszego, która od r. 1872 stale w Poznaniu występowała, zakończyła życie w zeszłym tygodniu w Salzbrunnie.

— * **W Wolsztynie** obchodzili piekarze dnia 20. bm. 150letnią rocznicę cechu piekarskiego. Statut cechowy, napisany w niemieckim języku, został potwierdzony 20. sierpnia 1729 r. przez starostę Fr. Gajewskiego.

— * **Robotnikom**, pracującym gromadnie przy robotach publicznych mianowicie przy kolejach i fortach, zwracamy uwagę, że minister spraw wewnętrznych nakazał surowo, żeby dozórcy robót i szachmajstrowie nie dawali robotnikom żywności na kredyt i żeby sami lub przez swych krewnych albo swych znajomych nie trzymali bud z handlem żywności i trunków i robotników nie wyzyskiwali, inaczej podpadną surowej karze. Gdyby robotnicy uważali, iż są przez takich handlarzy wyzyskiwani, niech podadzą denuncyacyą do policyi lub do rejencyi.

— * **Jarmark** w Mieścisku został w r. b. przełożony z dnia 20. września na 15. października.

— * **Pierwsze** zebranie pszczolarzy na powiat krobski i okoliczne powiaty, celem założenia towarzystwa polskiego pszczolarskiego, odbędzie się w Krobi w niedzielę 31. b. m. o drugiej godzinie po południu na sali p. Pomorskiego. Porządek dzienny: I Rozprawy tyczące się pszczelnictwa w ogóle. II Rozprawy tyczące mającego się utworzyć towarzystwa. III Obranie Zarządu. Okoliczni pszczolarze biorący udział w założeniu tego towarzystwa, zechcą poprosić dalszych okolicznych przyjaciół pszczelnictwa o jak największe poparcie swą obecnością pierwszego tego zebrania, ażeby takowe wzmocnić i przez to przyjść w pomoc już prawie upadającemu naszemu pszczelnictwu.

— * **Z Dubina** piszą do „Kur.:" Lekkomyślność jest wielką umysłową chorobą. Ilu to już ludzi wyzuła z majątków, ilu pozbawiła zdrowia, wolności, nawet życia. Nowym tego dowodem popełniona 21. bm. u nas okropna zbrodnia. Mieszczanin Wincenty Wybieralski, najbogatszy z miasta, lubiący więcej zabawę niż pracę, poszedł wczoraj na polowanie. Tam zamiast do kuropatw, strzelił po dwa razy do Rogalskiego, lecz chybił; potem mówił mu: daj półzłotka, to cię zastrzelę, — od szwagra swego chciał złoty, to go zastrzeli, nareszcie wsiadł z szwagrem na wóz i wraca do domu. Pod miastem chłopak Dyba podał na wóz miech z piaskiem swemu panu. Wybieralski zmierzył doń, nic nie mówiąc, strzelił, i chłopak padł trupem na miejscu. Wybieralski miał być nie trzeźwy, dziś tłómaczy się, że o niczem nie wie.

Umarła w Roszkówku, wsi należącej do parafii w

Miejskiej Górce, gdzie przed dwoma laty umarł proboszcz ks. Grandke, nauczycielowa Klich. Wikaryusz z Golejewka, ks. Zniński, pojechał z przyjaźni oddać zmarłej usługę ostatnią i pochował ją. Sąd w Rawiczu skazał za to ks. Znińskiego na 10 marek kary. Mieszkającemu w Miejskiej Górce wikaryuszowi, ks. Ulrichowi, wzbroniona jest wszelka czynność duchowna, a świeżo miał znowu przesłuchy sądowe, że wysłuchał dwoje ludzi spowiedzi i ochrzcił jedno dziecko.

— * **W Boguszycach**, na Górnem Szląsku, powiła żona górnika nazwiskiem Gibasa troje dziatek. Familia ta żyje w wielkim niedostatku i biedzie. („Kat.")

Od Przementu, 21. sierpnia. Donoszę kochanemu „Orędownikowi" i czytelnikom jego nowinę z naszej parafii i to taką, że nasz czcigodny ks. prob. Poszwiński z Przementu, pomimo wszystkich procesów i cierpień, jakie ponosić musiał, wytrwał na swojem stanowisku i doczekał się tego. że będzie odprawiał we wrześniu rb. 25letni jubileusz swego kapłaństwa. Na ten cel czynią też parafianie przygotowania, aby w dniu tym pokazać dowód miłości i przywiązania do swego dobrego pasterza; czynią też dobrowolne składki, aby sprawić jaką pamiątkę Jubilatowi. Jaka to będzie pamiątka, dziś nie umiem powiedzieć, ale jak się akt ten odbędzie. nie omieszkam o tem donieść czytelnikom „Orędownika."

Żniwa dość dobrze się u nas obrodziły, ale ze sprzętem gorzej było, bo co dzień deszcz padał, trzeba było tylko dybać na godziny pogodne, aby coś urwać z pola, nie jeden też gospodarz nawiózł bardzo wilgnego zboża do stodoły, przez co będzie cięźki wymłot. Nie lepszy sprzęt mamy z sianem, bo nieomal co dzień pada. Perki mają już za wiele deszczu, łęty im poschły, a perki przy niskich gruntach zaczynają gnić i pewnie też nie będą miały takiej smaki, jak przy suchych latach. Dzięki Bogu, nawałnice z piorunami nas szczęśliwie ominęły, tylko jeden piorun uderzył w kościół w Przemencie, ale żadnej szkody nie uczynił, za co dzięki Bogu.

— * **Submisye.** Celem wydzierżawienia bufetu—restauracyi w nowym teatrze miejskim, wyznaczył magistrat termin na 30. b. m. 12 godz. w południe na sali posiedzeń magistratu, którego to dnia opieczętowane oferty przesyłać należy. Warunki wyłożone są do przejrzenia w biurze III pokoju nr. 15.

— Celem wykonania trzech schowań na szory w wielkiej stajni artyleryjskiej i 1 takiego schowania w stajni przy Mało-Rycerskiej ulicy, wraz z dostawą materyału, które to roboty oszacowane są na 1880 mk., odbędzie się termin 29. b. m. o godz. 10 do południa w biurze zarządu załogowego przy Działowym placu nr. 2, gdzie i warunki przejrzeć można.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 25. sierpnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	10	20	9	70	9	30
Żyta	6	90	6	60	6	30
Jęczmienia	7	10	6	70	6	40
Owsa	8	—	7	50	7	30
Rzepik zimowy	10	65	10	45	10	20
Rzep	10	65	10	20	9	75

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 10,000 litrów cena wypowied. 52,00 mk., na sierpień 52,00 mrk., wrzesień 52,00 mrk, październ. 50,10 mrk., listopad 48,80 mrk.. grudzień 48,40 mrk., styczeń 48,40 mk., kwiecień-maj 50,00 mk.

Wrocław, 23. sierpnia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała stara	20	20	19	—	18	30
„ „ nowa	19	70	18	50	17	80
„ żółta stara	19	50	18	80	18	10
„ „ nowa	19	—	18	30	17	60
Żyto	14	20	13	60	13	10
Jęczmień nowy	15	40	14	50	13	50
Owies	13	40	12	80	12	20
Groch	16	20	15	20	14	20

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.